

Zarówno po spektaklu „Dybuk”, jak i „Happiness”, widać, że Nowy Teatr, jak każda nowo powstała firma na rynku kapitałowym stara się zrobić wszystko, żeby przyciągnąć potencjalnych „konsumentów”. I jak na razie świetnie mu to wychodzi. Cóż więc powinien robić nowoczesny teatr, pozbawiony mecenatu arystokratów i królów dawnych wieków? Przede wszystkim musi postawić na oryginalność. I w obu tych dziełach tę oryginalność widać.

Po pierwsze tematyka. W „Dybuku” jest to temat kultury żydowskiej i opętania przez występującego w tejże kulturze demona (duszę, która po śmierci musi wejść w inne ciało zamiast przejść do świata zmarłych). W „Happiness” jest pomysł wykorzystania filmu Todda Solondza o tym samym tytule, którego widz kojarzy jako prowokującego i wywołującego kontrowersje artystę.

Po drugie zaskoczenie. Sztuka musi zaskakiwać wymagających widzów, którzy już wszystko w życiu widzieli. W „Dybuku” są nieoczekiwane zwroty akcji, ujawnianie kolejnych wątków i sekretów życia bohaterów, jak na przykład życia chłopca, który popełnił samobójstwo i którego duch „nawiedza” nauczycieli pewnej szkoły, która gra „Dybuka”. Występuje tu zjawisko teatru w teatrze. Perfekcyjnie wykorzystano kolejne części sceny, odkrywając jednocześnie głębsze plany znaczeniowe historii. W spektaklu wykorzystano różne środki przekazu, w tym wielki ekran, ukazujący to, co się dzieje na scenie z perspektywy aktorów trzymających kamerę. Wypowiedzi bohaterów np.: ( nauczyciela grającego żyda: „Jestem brudny”) osiąga zamierzony efekt kontrowersyjności, bo obnaża przed widzem pełną istotę rasizmu, ksenofobii i homofobii, również rozmowa o chłopcu, który popełnił samobójstwo: ...-Czy to znaczy że był gejem? –Nie, on był całkiem normalny, rodzi pytanie, co jest normalne? ) ) ). Pokazanie czterech liter przez aktora w „Happiness” nie było kontrowersyjne, ale raczej zabawne i nadawało lekkości niełatwemu spektaklowi.

Po trzecie, musi być intelektualnie i estetycznie ciekawy. I przyznaję, mimo iż przez niejednoznaczność, wielość percepcyjną, mnogość wątków, można się w tym wszystkim pogubić, to jednak widz dostaje ciekawą umysłową stymulację. Z pewnością większość nie zrozumiała z „Dybuka” ani z „Happiness” wszystkiego, nie zauważyła połowy wątków, nie wyczuła przekazu, nie wzruszyła się tragizmem niektórych postaci, ale czy to ważne? Ważne że show się podoba.

Krzysztof Jokieli